

WALKA NA ŚMIERĆ I ŻYCIE. BEZ TRANZYTU ROSYJSKIEGO GAZU UKRAINA NIE PRZETRWA?

Walka z projektem Nord Stream 2 jest tematem, który zaprzęta głowę nie tylko polskich polityków. O ile jednak dla Polski jest to kwestia przede wszystkim walki o niższą cenę i niezależność gazową od Rosji, o tyle dla Ukraińców tranzyt gazu to kwestia być czy nie być całego systemu przesyłowego, a nawet wypłacalności państwa. Bez tranzytu część gazociągów będzie trzeba rozebrać, a państwo stoczy się w gospodarczą przepaść.

Walka o skok jakościowy

Sprzeciw wobec Nord Stream 2 nie jest niczym zaskakującym w regionie. Takie państwa jak Litwa, Łotwa, Estonia czy Polska obawiają się, że budowa gazociągu jeszcze bardziej uzależni je od rosyjskiego gazu i osłabi ich pozycję negocjacyjną z Gazpromem. W rezultacie cena surowca może być dla nich wciąż wysoka, a Kreml nadal będzie dysponował kurkiem gazowym, który będzie mógł przykręcać by wyrzucić nacisk na dane państwo.

Stąd wyścig z czasem, jaki podjął polski rząd, zmierzający do wybudowania Baltic Pipe, zwiększenia przepustowości gazoportu i budowy interkonektorów z naszymi sąsiadami, ma duże znaczenie. Jeśli zdążymy przed wygaśnięciem kontraktu z Gazpromem, nasza pozycja w negocjacjach będzie zupełnie inna niż jest teraz. Z petenta staniemy się równorzędnym partnerem, który nie będzie musiał kupować rosyjskiego gazu, ale będzie mógł to zrobić, jeśli oferta będzie atrakcyjna.

Tym sposobem w ciągu kilku lat udałoby nam się dokonać rzeczy nieprawdopodobnej – zmienić lokalną geopolitykę gazociągów. Z rosyjskiego peryferium gazowego stalibyśmy się niezależnym hubem. Jeśli by się nam nie udało, to w najgorszym wypadku wciąż musielibyśmy kupować rosyjski gaz po mało atrakcyjnych cenach, bądź odkupować go od Niemców.

Walka na śmierć i życie

Wspomniana geopolityka gazociągów, choć wciąż niekorzystna, nie stawia nas na krawędzi katastrofy. W takim położeniu znajduje się jednak Ukraina. Stąd jej determinacja do pokrzyżowania planów Gazpromu jest czymś zupełnie oczywistym.

Dramatyczne położenie Ukrainy wynika z ogromnej roli, jaką pełni tranzyt gazu w jej gospodarce. Obecnie zyski z tranzytu gazu przez Ukrainę wynoszą ok. 2 mld EUR rocznie, co równa się niemal 10% rocznych dochodów budżetowych. Mając na uwadze, że na najbliższe lata przypadnie szczytowy okres spłaty zobowiązań Ukrainy względem zagranicznych partnerów, sytuacja rysuje się w czarnych barwach.

Realnym okazuje się bowiem wariant, w którym państwo ukraińskie nie będzie w stanie wypłacić należności, co *de facto* oznaczałoby jego niewypłacalność. Z punktu widzenia Kremla sytuacja taka

jest bardzo pożądana – rosyjska propaganda natychmiast zaczęłaby promować narrację o tym, że rewolucja przeciwko władzy, nawet autorytarnej, prowadzi jedynie do chaosu i bankructwa, a Zachód nie dość że nie pomaga, to jeszcze na tej sytuacji się wzbogaca. Nawet, jeżeli to nie jest prawdą.

Likwidacja tranzytu przez Ukrainę wiązałoby się nie tylko z zakręceniem kurka z pieniędzmi za transport. Dużo poważniejsza w skutkach byłaby konieczność konserwacji części ukraińskiej GTS, a nawet rozebrania niektórych gazociągów. Potwierdzają to w rozmowie z Energetyką24 przedstawiciele Naftohazu – spółki-matki operatora systemu Ukrstranshazu.

Rozebranie części gazociągów nie tylko oznacza dodatkowe koszty. Jak zauważa ekspert Paweł Kost, ukraiński GTS charakteryzuje się silnym zintegrowaniem sieci przesyłowej (tranzytowej) i dystrybucyjnej. Z jednej strony zwiększa to elastyczność tranzytu przez Ukrainę, umożliwiając przekierowywanie przepływów na inne gazociągi (np. w razie ataku dywersyjnego lub awarii). Z drugiej jednak strony oznacza to, że rozebranie części gazociągów przesyłowych naruszy również system dystrybucji. W efekcie, dla podtrzymania dystrybucji, modernizacji wymagałby cały GTS.

Chęć zachowania zysków z tranzytu i uniknięcia kosztownej modernizacji GTS mobilizuje Ukraińców do agresywnej walki z Nord Stream 2 i Gazpromem.

Władze Gazpromu nie ukrywają bowiem, że celem budowy Nord Stream 2 i Turkish Stream jest nie co innego, jak rezygnacja z tranzytu przez Ukrainę. Prezes rosyjskiego giganta Aleksiej Miller już w 2016 roku mówił o tym, że Gazprom planuje rozebrać znaczną część gazociągów, którymi obecnie gaz płynie przez Ukrainę do UE. Przepływy błękitnego paliwa zostałyby przekierowane do Nord Stream, Turkish Stream i gazoportu w Ust Łudze nieopodal Petersburga. Nie liczy się tu rachunek zysków i strat, a jedynie doprowadzenie Ukrainy do kryzysu i rozczarowania prozachodnim kursem władz w społeczeństwie. A stąd już prosta droga do „polityki dwutorowości” Janukowycza, czyli de facto polityki prorosyjskiej.

Ukraina zdaje sobie sprawę z dramatyzmu sytuacji. Umowa tranzytowa z Rosją wygasa 31 grudnia 2019 roku. Do tego czasu Rosjanie planują oddać obie nitki Turkish Stream i Nord Stream 2. W sumie oba gazociągi miałyby przepustowość 86,5 mld m³ rocznie. Teoretycznie przez system ukraiński Gazprom powinien przesyłać 110 mld m³ rocznie, lecz w rzeczywistości nigdy takich wolumenów nie wysyłał, a w rekordowo niskim pod tym względem 2014 roku wartość ta wyniosła zaledwie 62,2 mld m³. Oznacza to, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z rosyjskim planem, od 2020 roku będzie możliwy przesył rosyjskiego gazu na Zachód i do Turcji z pominięciem Ukrainy.

Ukraińcy nie zamierzają siedzieć z założonymi rękami wobec nadciągającej katastrofy. Jak przyznaje rzecznik Naftohazu Irina Prochorenko, spółka „podejmuje obecnie szereg działań, mających na celu utrzymanie tranzytu rosyjskiego przez terytorium Ukrainy, w tym między innymi: przeciwdziałanie budowie Nord Stream 2; działanie na rzecz swobodnego dostępu do interkonektorów na zachodniej granicy Ukrainy (co jest obecnie uniemożliwiane przez Gazprom); znalezienie zagranicznego partnera dla zarządzania ukraińskim systemem przesyłowym; prowadzenie negocjacji z Gazpromem na temat wolumenów tranzytu i stawek tranzytowych”.

Krótko mówiąc, spółka stara się wszelkimi sposobami opóźnić budowę Nord Stream 2, aby przystąpić do negocjacji nowej umowy tranzytowej w sytuacji, gdy Rosjanie wciąż będą jej potrzebowali. Z wyliczeń Pawła Kosta wynika, że aby uniknąć konieczności rozebrania lub konserwacji części systemu przesyłowego, tranzyt z Rosji musi wynosić przynajmniej 40 mld m³ rocznie. Choć oficjalnie Kijów zapowiada, że będzie negocjował przedłużenie obecnej umowy na 110 mld m³, to zapewne bardziej realnym wolumenem jest ok. 50 mld m³ paliwa rocznie. Mniejsze wartości oznaczać będą poważne ryzyko dla bezpieczeństwa kraju.

Gra na czas

Nie zmienia to jednak faktu, że nawet jeżeli Rosjanie nie zdążą z budową Nord Stream 2 i będą zmuszeni do podpisania z Ukrainą umowy tranzytowej, widmo katastrofy zostanie jedynie odsunięte w czasie, a nie zażegnane. Rosjanie będą zabiegać o kontrakt krótkoterminowy, obejmujący okres niezbędny do finalizacji projektu Nord Stream 2 i Turkish Stream.

W takim wypadku z potencjalną katastrofą radzić musiałyby sobie już nowe władze na Ukrainie. A gdyby ekipę Poroszenki w nadchodzących wyborach zastąpiła odzyskująca popularność Julia Tymoszenko, prawdopodobieństwo ugięcia się „Julki” pod rosyjskim naciskiem mogłoby wzrosnąć. Zwłaszcza, że obniżka cen gazu dla odbiorców indywidualnych jest jej głównym elementem kampanii wyborczej.

Nie powinno zatem dziwić, że Kijów coraz poważniej rozważa wariant zaproponowany przez ministra gospodarki Niemiec Petera Altmeiera, który przewiduje utrzymanie tranzytu przez Ukrainę w mniejszych wolumenach, na podstawie gwarancji międzynarodowych. Niewykluczone, że postawiona pod ścianą Ukraina przyjmie tę ofertę, mimo że Rosja już nie raz udowodniła ile znaczą dla niej międzynarodowe gwarancje, chociażby anektując Krym i wywołując konflikt na Donbasie (Rosja była jednym z gwarantów integralności terytorialnej Ukrainy na podstawie memorandum budapesztańskiego).

Ukraina, chcąc się wybić na niezależność od Rosji, będzie musiała się zmierzyć z perspektywą likwidacji tranzytu rosyjskiego surowca przez jej terytorium. Pytanie brzmi jedynie kiedy to może nastąpić i czy Ukrainie uda się przygotować do tego procesu. W tym celu niezbędne będzie przyspieszenie reformy rynku gazu i dalsza pomoc Zachodu. W przeciwnym wypadku całe dotychczasowe starania Ukraińców zostaną zaprzepaszczone, a sama Ukraina stoczy się w jeszcze większą zależność od Rosji niż przed Majdanem. A to już bezpośrednio godzi w bezpieczeństwo Polski.